WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 12/24 Marca №. 23. Rok 1859.

Korrespondencya z Francyi.

Grignon, 17 Marca 1859 roku.

Dzisiejszą moją pogadankę zacząć muszę od małego usprawiedliwienia się; sądzę jednak, iż nikt tego za reklamę nie poczyta, bo gdybym nawet był w stanie dopuścić się reklamy, to nigdy zapewne na korzyść jakiéjkolwiek bądź cudzoziemszczyzny.

Owoż tedy; na samym początku mojego gospodarskiego zawodu, czyniono mi bardzo liczne zarzuty, a nawet wyraźnie ganiono wybór francuskiéj szkoły, która jakoby z powodu bardzo znacznéj różnicy klimatu i odmiennego gospodarstwa, dla Polaka zupełnie niestosowną być miała; ponieważ jednak wszyscy jednomyślnie oddawali jéj pierwszeństwo, tak co do właściwéj teoretycznéj nauki gospodarczéj, jakoteż i praktyki stosownéj dla Francyi, obrałem więc ją bez najmniejszego wahania. Nie mając jednak wtenczas najmniejszego, w tym względzie doświadczenia, uczyniłem to instynktowo, domyślnie. Dziś zaś bynajmniéj tego nie żałuję, i owszem, poważę się nawet radzić każdemu młodemu człowiekowi, mającemu zamiar uczyć się gospodarstwa za granicą, niech przejedzie, nie oglądając się nawet po za siebie, przez zatabaczone Niemcy, a dąży prosto do Francyi. Mówię ja, rozumie się do tych, którzy mają w sobie choć trochę poczucia wyższości umysłowéj, i nie chcą sposobić się li tylko na *rutyniarzy*. na *gospodarzy-maszynistów*; bo chociaż rutyna i praktyka, są to *pewniki* gospodarskie, uświęcone wiekami, o których konieczności wątpić nikomu nie wolno, każdy przecie przyzna, że rutyna bez głębokiéj nauki zamienia człowieka w konia deptakowego, który bardzo regularnie i systematycznie koło określa, ale przecież promieni tego koła rozszerzyć nie może. Otóż tak się najczęściéj dzieje z uczącymi się gospodarstwa w Niemczech, gdzie klimat jest najbardziéj do naszego zbliżony; wiedzą już oni naprzód, że wszystko co im pokażą, lub czego nauczą, da się prawie bezwzględnie u nas zastosować, i dla tego właśnie nie starają się dociekać, zgłębiać, przenikać, ale tylko spamiętać, więcéj przywięzują wagi do formuł, niźli do dowodzeń, bardziéj patrzą na rezultata, a nie zgłębiają przyczyn, które je spowodowały. I ztąd to właśnie rodzą się rutyniarze, ta główna przyczyna jeżeli nie stagnacyi, to przynajmniéj zwolnieniu postępu rolnictwa w naszym kraju; bo rutyna ma jeszcze do siebie tę wielką wadę, iż wprowadza swojego *klienta* w nawyknienie, w nałóg. Gdy raz człowiek wejdzie w ten ruch jednostajny, monotonny, to tak jakby wdział stare, rozchodzone pantofle i ulubiony szlafrok, który choć już dziurami świeci, ale miły, ale przytulny, bo się już powginał w formy naszego ciała, i zresztą oko przywykło do jego barwy, do jego kroju; ba! nawet plama każda dobrze już znana, bynajmniéj nie razi. Nosi go więc człowiek dopóki prawie sam nie spadnie; a gdy to ma nastąpić, cóż za nieukontentowanie, co za żal, jakby po stracie najlepszego przyjaciela. Cała jeszcze pociecha, że chce go człowiek zastąpić nowym, tego samego kroju, téj saméj materyi. Ale jakżeż się zdziwi, gdy podobnéj materyi nigdzie już nie znajdzie, a krój za dziwaczny i z licznemi niedogodnościami połączony każdy poczyta.

Tak się dzieje i z gospodarstwem, a raczéj z *rutyną gospodarczą*, człowiek jak wejdzie na raz wytkniętą drogę, to się jéj trzyma jak pijany płotu, i dziwi się potém, kiedyś, w lat trzydzieści, że gospodarstwa nie opuścił. że wszystko in statu quo z największą energią podtrzymywał, a przecież ma połowę tylko téj intraty, jaką miał na początku swojego zawodu. Jest to właśnie owo *kryzys szlafrokowe*, owa czarna godzina, która prędzéj czy późniéj musi wybić dla tych którzy się cofają, a cofa się każdy kto stoi na miejscu, gdy inni idą naprzód. A cóż prostszego jak pojąć przyczynę takiego upadku gospodarstwa przez stagnacyę; leży ona (ta przyczyna, a z nią i upadek) w samym gruncie rzeczy, to jest w *pozostaniu* w tyle, po za ciągłym rozwojem i rozszerzaniem nauki i jéj coraz ogólniejszém zastosowaniem do ziemi, do potrzeb czasu, a bardziéj jeszcze w niewiadomości bezustannie wynajdywanych, nowych, lepszych i tańszych środków zastępowania pracy ludzkiéj przez machiny, i ciągłego przedstawiania prostszych i dokładniejszych narzędzi rolniczych.

Pytam teraz, jak nie ma upadać gospodarstwo, kierowane ręką człowieka, który prowadzi je, bodaj nawet doskonale, ale go nie ulepsza! Więcéj jeszcze powiem, jak nie ma upadać takie nawet gospodarstwo, które idzie w górę, polepsza się stosunkowo, ale którego kierownik nie radzi się potrzeby czasu i nie porzuca tych środków, które już są zestarzałe, zużyte i przez doskonalsze zastąpione.

A dla czegóż naprzykład dotąd jeszcze nie uciekają się w gospodarstwach naszych do *pary*, która tu wszędzie za granicą, tak niesłychane wyrządza korzyści!

Oto dla tego, że zawsze stoi na przeszkodzie *rutyna*, ten właśnie stary szlafrok zbutwiały, którego nie chce się zrzucić.

A doprawdy dobrze byłoby, żeby u nas na seryo zaczęto myśléć o parze, nie w tak ogólném zastosowaniu, jak naprzykład w Anglii, gdzie już i orzą i bronują i zbierają parą, do tego u nas nie prędko przyjdzie, a może nawet i nigdy, ale dla czegóż nie mamy użyć téj wielkiéj, gienijalnéj dźwigni do naszych młockarni, gorzelni, młynów i t. p. maszyn, które poruszane końmi, bez porównania powolniéj i kosztowniéj działają.

Przypominam sobie, iż parę lat temu czytałem w tymże samym Korrespondencie artykulik p. Folkierskiego z pod Grodziska, który tak skutecznie zastosował u siebie machinę parową do gorzelni i młockarni; ale czyż przykład jego znalazł naśladowców! czy jego proste, wyraźne i oczewiste dowodzenie wywołało w kimkolwiek wprowadzenie tego u siebie! Nie mogę zaiste stanowczo powiedziéć «nie,« bo na to trzeba być albo ubiquistą, albo też effrontem, ale sądząc z bardzo nawet liczuych gospodarstw i gospodarzy, których znam w Królestwie i na Litwie, przykład p. Folkierskiego wywołał w jednych tylko podziwienie, w drugich zaś zrodził rodzaj nieufności, coś jakby niedowierzanie, ale nikt bynajmniéj nie spieszył, że byto wysondować i zgłębić, w celu zaprowadzenia u siebie. A nie można położyć téj opieszałości na karb braku kapitałów obrotowych, *te są*, i bardzo są, ale spoczywają sobie spokojnie, gdzieś pod poczwórnym zamkiem, albo też ich właściciele kontentują się czwartym a nawet i trzecim procentem, a na polepszenie gospodarstwa łożyć nie chcą, albo też lękają się. Przypuśćmy nawet, że niektórzy słusznie się lękają, że większa część właścicieli ziemskich-kapitalistów, nie posiada nauki gospodarczéj, więc dla czegóż nie używają do tego ludzi kompetentnych, specyalnie w tym względzie wykształconych, których przecie już nie brak u nas; albo dla czego nie udzielają sposobem pożyczki swych kapitałów, ludziom którzy mają naukę i chcą pracować i chcą iść naprzód, ale pobici, pokonani brakiem forszusowych funduszów, muszą koniecznie upaść i zamienić się w rutyniarzy, albo

w owych historycznych dzierżawców, wyżytkujących z ziemi ostatnią jéj kropelkę rodzajności, nic jéj w zamian nie oddając. Ale tu znowu stoi druga przeszkoda, stokróć brzydsza i silniejsza od pierwszéj, a tą jest *niewiara* i *brak zobopólnego zaufania.*

Ale bodaj cry nie zadaleko zajechałem w moim filantropo-ekonomicznym zapędzie i dotknąłem bardzo delikatnéj struny, któréj może nawet poruszaćbym nie powinien, dla tego też zostawiam każdemu do rozstrzygnienia tę wielką kwestyę, a sam powracam do pary.

Nie dziwię się ja bynajmniéj, że nasi krajowi fabrykanci nie wzięli się dotąd do wyrabiania machin parowych, któreby w gospodarstwach tak mniejszych jak i większych przydać się mogły. Bo dla kogóżby je robili? zapewne nie dla p. Folkierskiego, bo ten ma już jednę i z niéj bardzo kontent. Sądzę jednak, iż nie wyszedłby źle ten, coby pierwszy, albo fabrykę taką założył w Warszawie lub Wilnie, albo też tylko sprowadzał maszyny parowe z zagranicy, bo trzeba znać jeszcze jednę ogólną naszą wadę, to jest tę jakąś *ociężałość*, nam tylko właściwą, a którą trudno jest wytłumaczyć; znałem naprzykład kilku takich rolników, którzy mi wyraźnie mówili: «Jabym chciał miéć to lub owo, ale gdzież to jeszcze sprowadzać, to tyle zachodu, tyle ambarasu, jabym chętnie dwa razy tyle zapłacił, żeby mi kto do domu przywiózł.« I proszę wierzyć, że to co mówię, jest autentyczne, kto zaś chce o tém się przekonać, niechaj zapyta samego siebie, a pewno znajdzie tę samą odpowiedź, z małemi bardzo modyfikacyami. Żeby jednak przyszło kiedy do tego, iżby chciano sprowadzać z zagranicy machiny parowe, tobym uważał za najstosowniejsze do naszych gospodarstw *lokomobile.*

Machina taka, jak to samo miano wskazuje, jest ruchoma, postawiona na czterech kołach, opatrzona na osiach gutaperczanemi kontr-pressami i dająca się przez to przewozić bez uszkodzenia po najnierówniejszych drogach, tak, że jeśli nawet budowle są rozrzucone, albo jeśli machiny, do których taka lokomobila ma być zastosowana, są po różnych folwarkach ustawione, to można ją przewozić i za pomocą uprzednio przygotowanych pasów ciągowych, w ruch wprawiać.

W machinie téj kocioł ma formę cylindrową, w całéj swojéj długości, co jéj wielką moc nadaje, ognisko zaś nie murowane, ale żelazne, dotyka wszystkiemi punktami boków kotła, mieszczącego wodę. wewnątrz zaś tego kotła cztery rurki miedziane pięcio-calowe, umieszczone powyżéj ogniska, zwracają płomień napowrót, tym więc sposobem całe prawie ciepło, dostarczane przez ognisko jest użyte, co powoduje wielką oszczędność opału; ostatecznie zaś użyty płomień, wychodząc przez komin wraz z dymem, spotyka tam resztki spotrzebowanéj pary, która gasi iskry, tym więc sposobem zabezpiecza z téj strony od pożaru. Poniżéj zaś ogniska, umieszczona jest duża skrzynia blaszana, napełniająca się wodą, w którą padają iskry z samego ogniska—tak więc bezpieczeństwo od ognia jest zupełne. Cała zaś maszynerya jest nadzwyczaj fundamentalna i prosta, dająca się z łatwością utrzymywać w czystości, i pozwalająca prędko oswoić się z sobą, chociażby najmniéj intelligencyjnemu maszyniście. Wielkość takich maszyn jest bardzo rozmaita, zacząwszy od siły dwóch koni aż do 24.

Sądzę jednak, iż w naszych zwyczajnych gospodarstwach, to jest w takich, gdzie jest gorzelnia, młockarnia, młyn deptak przy gorzelni, sieczkarnia i jeszcze parę mniejszych jakich maszyn, potrzebujących ręki ludzkiéj do obrotu, dostateczna jest lokomobila o sile 4ch do 6ciu koni. Znam kilka takich machin parowych, powodując się jednak zdaniem tutejszych inżynierów, oddaję w tym względzie pierwszeństwo fabryce Cumminga z Orleanu i Calla z Paryża. Lokomobila pochodząca z fabryki Cumminga, znajduje się w Grignon, jest ona o sile 4ch koni i wytrzymuje ciśnienie 8miu atmosfer, a dawać może do 200 obrotów na minutę. Zastosowują ją jednocześnie do młockarni, sieczkarni, szrotownika (concasseur) i szadkownicy, (couperacine) i w przeciągu jednéj godziny wymłaca się 2 kopy pszenicy, tnie się 27 snopów słomy, szrotuje 3 korce owsa i szadkuje do 8 korcy buraków lub marchwi.

Na tę zaś całą robotę jednogodzinną, wychodzi opału za 26 groszy polskich.

Przywodząc zaś sobie na pamięć to, że opał we Francyi, podług przecięciowych cen statystycznych, jest prawie trzy i pół razy droższy niż u nas, wypadnie, że wymłócenie 2ch kop zboża wraz z temi wszystkiemi robotami, które wyżéj podałem, kosztowałoby u nas 7 ½ groszy polskich. Niech że więc teraz każdy policzy, o ile ta siła jest tańsza od końskiéj, a znajdzie niezawodnie ogromną różnicę; kapitał więc wkładowy prędko się zamortyzuje. Ten kapitał zaś nie jest bynajmniéj zastraszający, gdyż lokomobila Cumminga (o sile 4ch do 6ciu koni) kosztuje 5 do 7 tysięcy złotych, tu, na miejscu, więc ze sprowadzeniem, cłem i ustawieniem, niech kosztuje dwa razy tyle, to cóż to znaczy, kiedy można bezpiecznie liczyć, że w przeciągu lat 3ch lub 4ch powróci ona taniością roboty włożony kapitał.

Tylko trzeba trochę odwagi, trzeba żeby kilka *mężniejszych* i *możniejszych* wystąpiło razem i pokazało drogę, a pójdzie to doskonale i prędko sią rozszerzy.

W każdéj rzeczy i wszędzie, a szczególniéj w naszym kraju, najtrudniejszém jest zadaniem przełamanie lodów, ale jak *te* raz pękną, to już rzeczy idą same, bez żadnéj forsy, a nawet z pośpiechem, tak było u nas z młockarniami, tak było z płodozmianem, tak teraz będzie i z parą.

Więcéj zdaje mi się, że nic już na zaletę pary powiedzić nie mam potrzeby, każdy bowiem jak się sam dobrze zastanowi, uzna niezawodnie całą jéj wielką wartość; jeżeli jednak w tém wszystkiem co tu podałem który z szanownych ziemian naszych, znajdzie co nie jasnego, lub też będzie żądał obszerniejszego i bardziéj szczegółowego opisu, niech raczy zamieścić życzenie swoje wraz z adresem, w Korrespondencie, a będę miał sobie za najmilszy obowiązek, prywatnie przesłać mu żądane objaśnienia, gdyż zawsze jest mojém zadaniem służyć ogólnéj sprawie, a chcąc służyć ogółowi trzeba koniecznie służyć jednostkom. Być może, iż przysługi moje mogą być tylko bardzo maluteczkie i niewiele znaczące, pocieszam się jednak przysłowiem, iż każdy chwali Pana Boga jak może: jedni na cześć Jego palą wonne kadzidła, drudzy znowu bogate wznoszą ołtarze, a ja prostak wiejski, wielbię moc Jego, *skacząc przez kłodę.*

Julijusz *Olendzki.*

Sprawozdanie z poglądu na gospodarstwa i przemysł krajowy, tudzież niektóre propozycye do ocenienia, przez F. K.

Przedewszystkiem traktować będziemy kwestyą gorzelnianą, która w ostatnich czasach najwięcéj obudziła interesu; mianowicie dla czego słyszemy i czytamy narzekania producentów okowity, dla czego co rok zwiększa się liczba zamykających gorzelnie, dla czego dzisiejsze gorzelnictwo szkodzi rolnictwu krajowemu i dla czego wszystkie środki dotąd podawane i praktykowane w kwestyi gorzelnianéj, nie odpowiedziały oczekiwaniu. Rozpoznając te kwestye, wyznać trzeba, że opodatkowanie gorzelni jak z jednéj strony nie zaradziło złemu w nadmierném używaniu wódki, tak z drugiéj, przy stratach gorzelnianych jeszcze więcéj obciążyło producentów okowity. Przepisy o wyrobie i sprzedaży wódki czy są szanowane, w to nie wchodzę; ale na przypadek obchodzenia lub nieszanowania ich, pytam się kogo obwinić? czy producentów okowity, czy składników, propinatorów i szynkarzy; podług mnie, wszyscy może po trosze winni, jednak jabym z nich żadnego nie potępił. Ludzie ludźmi, a zapatrując się na rzeczy z takiego stanowiska jak one są, tobym powiedział: że w epoce interesu o poświęcenie trudno; straty gorzelniane zmuszają niejako producentów okowity do spychania jéj w jakikolwiek sposób, to oddziaływa na dalszy nią handel, i tém samém przepisy zapobiedz złemu nie będą w stanie.

Po wydaniu tych przepisów przekonano się, że na ograniczeniach wyrobu i sprzedaży okowity, moralność nie zyskała, a straty gorzelniane powiększyły się. W zaradzeniu czytaliśmy różne projekta w pismach publicznych ogłoszone, jednak czas również przekonał, że i te okazały się niezapobiegające złemu, bo nie godzą interesów, a bez zgodzenia w przedmiocie na interesie opartym, wszystkie środki zaradzenia będą niemożliwe, tém samém i dalszych projektów ostatecznie nam ogłoszonych nie podzielam, i tak:

Przez podwyższenie opłaty od wyrobu okowity cena jéj podnieść się może jedynie o tyle, o ile opłata byłaby podwyższoną—a ponieważ podniesiona opłata nie zmniejsza wyrobu okowity, tém samém stopień jéj handlu, skoro ta za granicę nie wychodzi,

zmniejszyć się nie może, a więc moralność i producenci okowity nie zyskają.

Projektu ograniczenia liczby gorzelni nie podzielam, bo w takim razie uirzymującym się przy gorzelniach nadaje się monopol, a miejscowości potrzebujące gorzelni, z utratą do niéj prawa, utraciłyby wiele na swoich gospodarstwach.

Projekt większego ograniczenia ilości wyrabianéj okowity, akceptować trudno; bo folwarki większe, mające tém samém więcéj środków do prowadzenia gorzelni, i potrzebując więcéj utrzymywać inwentarzy, poniosłyby stratę w swojém gospodarstwie, tak przez brak środków utrzymania inwentarza, jako też przez niemożność przerobienia na miejscu całego surowego produktu, na gorzelni przerobić się mogącego, a to tém więcéj, że na zaprowadzenie takiego zakładu wyłożono odpowiedni kapitał.

Niepodzielam również zdania aby ilość wyrabianéj okowity stopę deklarowaną przechodząca, z obowiązku prawa przerabianą była na ocet, bo to daje pole do szykan z jednéj do nadużyć z drugiéj strony, a jak tylko prawo, to należy stanowić takie, aby go obejść nie można było lub przynajmniéj obchodzić niebyło potrzeby. Zresztą, jeżeli nie w cenie okowity, znajdzie się wtedy strata w cenie octu, bo go będzie nadto.

Znając ogólne uprzedzenia, a one tém więcéj są uporne im bardziéj sprowadzają z drogi na którąśmy weszli, z góry przyznaję, że mam obawę, aby przedstawić się tu mających myśli nie uważano zbyt śmiałemi, atoli nie będą one śmiałemi ale jedynemi środkami zaradzenia złemu. A skoro widzimy, że interesem producentów okowity jest: aby ją zbyć, zaś interesem moralności jest: aby jéj konsumenci jak najmniéj nabywali; te dwa stronnictwa czy interesa sobie przeciwne zgodzić, jest środkiem radykalnym, przez który przy łasce Bożéj i pośrednictwie Towarzystwa Rolniczego, możemy dojść do pożądanych rezultatów, z moralności, gospodarstwa i produkcyi okowity.

Dla osiągnienia tego niepotrzeba ofiar, ale gruntownego zastanowienia się i zrozumienia interesu każdego gospodarza w szczególe i w ogóle, bo nie ma gospodarstwa w kraju, aby z rzeczonych myśli ułożony system niezapewniał mu korzyści, skóro bez uprzedzenia zrozumiéć go zechce.

Przechodząc z kolei kwestye, przedewszystkiém wyznać trzeba, iż kartofle dostarczają tyle okowity, że jéj kraj z nadużyciem nawet moralności skonsumować nie może. A ponieważ przewyżka jak się wyżéj powiedziało, za granicę nie wychodzi, i jeżeli nie na konsumcyą kraju, to na co innego użyć się nie da, tém samém koniecznėm jest, aby producenci mieli mniéj do zbycia okowity, wtedy konkurencya do jéj kupna podniesie im ceny do właściwéj wartości, zasłoni od strat i nadużywania przepisów, i wtedy konsumenci za drogie pieniądze będą mogli tylko mało wódki nabyć, tém samém mało jéj używać.

Twierdzenie że ilość wyrabianéj u nas okowity nie jest zbyteczną w stosunku do ludności miejscowéj, jest zupełnie bezzasadne, bo cóżże się człowiek upił, półkwaterką, czy kwartą! kwartą się upił, bo kwartę ma za bezcen, i do nabycia jéj wszelkie środki ułatwione. Obok tego rzecz już każdemu dziś znajoma, nadto jasna, dotykalna, iż każdy produkt, ziemny czy fabryczny, im go jest więcéj, tém też obficiéj zaspakaja potrzeby, tem więcéj konkurencyi do jego zbycia i tem tańszy, a im więcéj w cenach zniżony, tém więcéj w stanach niższych używany na zbytki. Skutki więc z konkurencyi do sprzedaży po cenach straty, czyż jeszcze niedowodzą, że wyrób okowity w stosunku do ludności jest zawielki? A nawet bez względu na przytoczone okoliczności możnaby dowieść liczebnie, że jest za wielki, jeżeli ilość wyrabianéj okowity, niebędziemy stosować do ogółu, ale wyłącznie do ludności która nadmiar wódki używa, a tę postęp czasu już bardzo zmiejszył, tém samém pozostałą w nadmiernéj używalności jeszcze więcéj obciąży. Stosując więc wyrób okowity do ludności kraju trzeba mieć wzgląd.

Na ludzi z których wielu albo wcale nie, albo mało wódki używa.

Na ludność miejską, mianowicie miast większych która nawet w klasach wyrobniczych używa już dziś więcéj, miodu, piwa, herbaty.

Na ludność niemiecką i żydowską która mało wódki używa,

Na kobiety, które mało, i dzieci, które wcale wódki nie piją.

Wreszcie na urzędników, duchownych, właścicieli ziemskich, dzierżawców, posiadaczy cząstkowych, oficyalistów, kupców, handlarzy i t. p. Pozostałą ludność stanowić będę chłopi, część służących i wyrobników mniejszych warsztatów; obliczcie jeżeli jesteście w stanie obliczyć jak np. artykuły pożywienia, a przekonamy się ile na każdego wypadnie, chociaż obliczając wyrób okowity podług wykazów statystycznych, rachnnek o wiele może być mylny.

W niemożliwości tego obliczenia, stawiłem artykuły pożywienia za przykład dla tego; że łatwo możemy obliczyć ile człowiek potrzebuje pożywienia, np. przypuszczam, iż potrzebuje dwa funty chleba dziennie, jeżeli go będzie miał cztery, to ich zjeść przez dzień niepotrafi, i dwa funty niewątpliwie zostaną w zapasie. Z wódką rzecz się ma zupełnie inaczéj, albowiem przypuściwszy że człowiek pracujący fizycznie potrzebuje dziennie kwaterki wódki na trzy razy podzielonéj, to jeżeli mający do niéj żądze, zamiast kwaterki, ma przez propinatorów i szynkarzy ułatwione wszelkie środki do nabycia kwarty za tanie pieniądze, wtedy kosztém zdrowia, moralności i występku, wypije niewątpliwie kwartę, i dla tego zapasów okowity z roku na rok nie wiele zostaje i to nastręczyło niektórym zdanie, że ilość wyrabianéj u nas wódki nie jest zbyteczną na konsumcyą kraju.

Powiedziałem wyżéj, iż kartofle dostarczają tyle okowity, że jéj kraj bez nadużycia moralności skonsumować nie jest w stanie jednak przekonać producentów kartofli na gorzelnią, a tych $^2/_3$ w kraju, że jedynie produkcya kartofli na taką skalę, sprowadza straty gorzelniane, niszczy rolnictwo i z niego korzyść, sprowadza głód, choroby nawet, będzie zbyt trudném, a to tém bardziéj, że tym producentom się zdaje iż w razie pozbawienia ich produkcyi kartofli na gorzelnią, a zastąpienia ich zbożem np. żytem, oni dla niezdatnéj ziemi pod pszenicę kartoflami zasiewanéj, pozbawieni będą wszelkich korzyści ze swego gospodarstwa. A są jeszcze i tacy, czyli były miejsca w latach nieurodzaju kartofli wyjątkowe gdzie okoliczności sprzyjające kartoflom, tak się skomplikowały, że te pomimo ogólnego gdzie indziéj nieurodzaju, tam wydały plon należyty, przerobione zaś na okowitę przy wysokiéj jéj w ów czas cenie z powodu ogólnego nie urodzaju kartofli, dały kilku posiadaczom mienie. Ale te wypadki tak są wyjątkowe, tak trudno drugi raz z niemi się spotkać, i tak ich mało, że w stosunku do ogólnego dobra są niczem.

Słyszałem takie zdania, że nieprzyjaciołmi kartofli są jedynie ci, ico mając na pszenicy i na roślinach zbożowych gospodarstwa oparte, dla podniesienia ceny zboża, radziby się pozbyć kartofli, jedynego środka wyżywienin klassy wyrobniczéj. Z góry więc przyznaję że mieszkając w okolicy m. Chełma guberni Lubelskiéj, mam gospodarstwo oparte na pszenicy, kartofli uprawiam prawie tyle ile potrzeba gospodarska wymaga, a cena żyta niewiele mnie obchodzi. Dając tu zdanie o kartoflach, nie mam w tém osobistego interesu, bo jakkolwiek w różnych okolicach posiadałem gorzelnię, dziś jéj nieposiadam, okowitę na propinacyę kupuję, a więc dla materyalnego mego interesu jest lepiéj że ją nabywam tanio, na cenie pszenicy mój interes opieram, a na cenę jéj kartofle wcale nie wpływają: cena żyta jak powiedziałem nie wiele mnie obchodzi, a przynajmniéj nieproporcyonalnie mniéj jak tych, co mają gospodarstwa na samém życie i kartoflach oparte, i ich to właśnie gospodarstwa i z niego korzyść, produkcya kartofli na téj skali najwięcéj niszczy; trochę cierpliwości, a przekonam ich.

W latach nieurodzaju kartofli okowita miała swoję wartość w stosunku do produktu, lecz i w ten czas albo wcale albo mało korzyści przynosi, bo jakkolwiek nie którzy posiadacze gorzelni nie mieli kartofli, to jednak te w innych gospodarstwach część potrzeby gorzelnianéj zaspakajały, pomimo to produkt był drogi, okowita droga, wtedy trudno robić z niéj zbytki, obrażać moralność i przepisy obchodzić nie ma potrzeby.

A ponieważ w latach nieurodzaju kartofli, okowita miała swoją wartość w stosunku do produktu, naturalne następstwo, że wyrób jéj należy mi proponować i proponuję ze zboża, mianowicie z żyta. Ale nikt wyjątkowo od zasady wyrabiania okowity z kartofli, odstąpić nie może, bo gdyby kilku, kilkudziesięciu zresztą wyruguwało ze swoich gorzelni kartofle, i wyrabiali okowitę np. z żyta, inna niezmiernie większa ilość posiadaczy wyrabiając okowitę z kartofli, tak cenę jéj obniży, że tamci przerabiając ze zboża, jeszcze większe ponieśliby straty. Sprowadzić wszystkich posiadaczy do uznania i trzymania się jednéj zasady, każdy przyzna jest niepodobném. Wyrzec się gorzelni, sprzedać apparat jak wielu zrobiło, również pociąga za sobą znakomite straty, bo u nas nie wszy-

scy właściciele obeznani ze stosunkiem przemysłu, pobudowali zamiast gorzelni pałace, bez oględności, że we wszystkiem prawie a tém bardziéj w przemyśle, po pewnym przeciągu czasu stosunki tak się zmieniają; iż co dziś potrzebne, za lat kilkanaście, kilkadziesiąt, na nic się niezdoło, żal więc rzucić zakład w który się większy lub mniejszy kapitał włożyło, żal stracić na apparacie, bo go trzeba za pół ceny kotlarzowi sprzedać, z resztą co zrobić z inwentarzem, który się na wywarach wychował, a w końcu jak przeżywić inwentarz kto ma brak siana. Te i tym podobne powody skłaniają posiadaczy do prowadzenia gorzelni, każdy sobie tłomaczy że ten stan nieszczęślwy może się poprawi, a więc jeszcze rok, jeszcze rok, aż znowu nieurodzaj kartofli i podniesienie się ceny okowity, upoważni do zapomnienia strat poprzednio poniesionych i znowu idą daléj, chociaż z przeszłości każdy winien był nabyć przekonania, iż stan strat gorzelnianych powiększa się i w dzisiejszych warunkach gorzelnictwa powiększać się będzie.

Przez produkcyą okowity z żyta, a tém samém przez zmniejszoną produkcyą okowity, produkcya wywarów się zmniejszy, na tém jednak nie sądzę, aby posiadacze gorzelni stracili. Najprzód z doświadczenia, niewierzę aby wywar powiększał nawóz, kto ma słomę i inwentarz, bez wywaru będzie miał nawóz, przeciwnie gdzie tylko widzę gospodarstwa na kartflach oparte a w wielu i w różnych okolicach się przypatrzyłem, z wywarem i bez wywaru mają mało słomy i nawozu, sztukują się liściami, to kolkami z lasu, ale to wysilenia w niedostatku, widziałem nawet, że dostatecznego inwentarza na swéj paszy utrzymać nie mogą. *(d. c. n.)*

Korrespondencya.

Z Kujaw dnia 13 Marca 1859 roku.

W numerze 19 Korrespondenta Rolniczego czytamy razem dwie korrespondencye, jedną z nad brzegów Wieprza, drugą z nad Żółkiewki, obie w krótkich wyrazach, popierające systemat przymusu, w projektowanem zabezpieczeniu się od strat, przez gradobicie poniesionych. W pierwszéj, sz. autor usiłuje poniekąd zamknąć nam usta, dotkliwém pryypomnieniem dawnego »nie pozwalam» myśl ta mniéj na tém miejscu właściwą, bo nikt sądzę ze współobywateli, nie opiera się nowemu ubezpieczeniu, dla własnego widzimisia i przyczyn, jakie P. R. przywodzi, lecz z zasady: że nałożenie ciężaru na cały kraj, wolą kilkadziesiąt osób, nie mających do tego mandatu od ogółu, jest nielegalném i w następstwach swych zgubném. Pragniemy zatém dobrowoinego uznania większości: że obowiązkowe ubezpieczenie od gradu jest koniecznem i potrzebném; a wtedy lubo przeciwnicy wszelkiego przymusu, z należną uległością znižym czoła, przed tym wyrokiem opinii publicznéj. Dopóki zaś to nie nastąpi, bez ubliżania czyjemu bądźkolwiek zdaniu, pobieżnie objawimy nasze. P. R. na wstępie mniema, że opór stawiany przymusowemu ubezpieczeniu od gradu, jest przeciwny religii naszej; na to zgodzić się nie możemy, bo miłość bliźniego oparta jest na téj niezbitej prawdzie *»jak możesz,* tak czyń miłosierdzie,» zatém własne natchnienie serca, a nie żaden przymus (bo wszelka zasługa wtedy ustaje) winien być pobudką, do czynienia dobrze w miarę zasobów każdego. Jakże więc można, tak bezwzględnie, nakazywać niesienie pomocy, dotkniętym klęską gradu, tym, którzy tylolicznym innym klęskom gospodarstwa nasze trapiącym, jak to powodziom, pożarom, wymarznięciu, wymoknięciu lub porośnięciu płodów, upadkowi inwentarza i t. p. ulegną? Wszak ci również bliźni nasi, a tym nie tylko nic nie damy, ale nadto ostatni grosz przemocą prawa im wydrzemy! W tym stanie rzeczy, albo przymusowe ubezpieczenie od wszelkich rodzajów klęsk losowych i wypadków nadzwyczajnych i ratowanie się zobopolnie składką ogólną, albo żadne pojedyncze. Wiadomo że we Francyi już to dla zasłonienia się od ogromnych strat, przez powodzie zrządzonych, już to dla ratowania się od klęsk gradu, które tam o wiele są srozszemi, myślano o przymusowém zabezpieczeniu się od tych i innych losowych wypadków, lubo myśl ta, wyszła z inicyatywy troskliwego Monarchy, przecież wielką znalazła opozycyę w zgromadzeniach departamentowych i nieutrzymała się, i skutkiem czego prywatne towarzystwa rozwinęły się i dobrowolne ubezpieczenia świeżo ogłosiły. Ten przykład państwa o wiele wyżéj, od naszéj krainy, postępem zalecającego się, powinien być dla nas wskazówką; że usiłowania nasze na téj drodze, są przedwczesnemi.

Drugi korrespondent z nad Żółkiewki, podaje nam już nie swoje indywidualne zdanie, lecz zbiorowe komitetu powiatu Krasnostawskiego, wyrzekające, że jakkolwiek nie ma żadnych danych statystycznych, jakie przecięciowo rocznie są szkody przez gradobicie zrządzane, to wszelakoż, rozpis składki po groszy 4 od morga ziemi ornéj z 366,639 włók, . . . na złp. 1,466,553 gr. —
z doliczeniem zwrotu żądać się mogącéj allewiacyi złp. 122,982 gr. 16

Łącznie złp. 1,589,534 gr. 16

może byłby wydostarczającym, w latach nie wielkich klęsk, na pokrycie strat, z tego tytułu ponoszonych. To przypuszczenie jako warunkowo wnoszone przyjmujemy, ale jakże ono zgodzimy z dalszym wnioskiem sz. korrespondenta, domagającego się: aby nie cząstkowe jak Dyrekcya Ubezpieczeń projektuje, lecz całkowite bonifikacye z potrąceniem z takowych najwyżéj $^1/_{10}$ części szkody, na stratę właściciela płacone były; a mianowicie, z jakichże źródeł zapłacimy przewyżkę wartości zbitych gradem ziemiopłodów, skoro wyrachowana wyżéj i pobrana summa wyczerpie się! Téj ważnéj okoliczności nie objaśnia nam sz. korrespondent, zatém projekt Komitetu powiatowego bez motywów podany, traci zupełnie praktyczność, którą mu sz. korrespondent przypisuje.

W tém miejscu, niech mi wolno będzie na cyfry przypuszczalne chcące nas przekonać, o mało znaczącéj składce, jaką na pokrywanie szkód z gradobicia wynikłych rozpisywać wypadnie, podać dane pewne ze sprawozdań za rok 1856 dwunastu towarzystw assekuracyjnych niemieckich czerpane, i tak:

		miały wpływu ze składek.	zapłaciły szkód z kosztami.	stopa składki od sta.
1.	Berlińskie.	Tal. 295,645.	Tal. 336,702.	złp. 6 gro. 27.
2.	Magdeburgskie.	» 677,025.	» 781,415.	niewiadomo
3.	ditto Ceres.	» 228,929.	» 316,286.	ditto
4.	Kolońskie.	» 332,540.	» 356,757.	ditto
5.	Wejmarskie.	» 27,612.	» 60,217.	złp. 10 gro. 6.
6.	Lipskie.	» 85,085.	» 241,240.	» 13 gro. 3.
7.	Erfurtckie.	» 82,764.	» 198,017.	» 11 gro. —
8.	Schwedtskie.	» 124,167.	» 96,900.	» 3 gro. 15.
9.	Hanowerskie.	» 98,958.	» 95,220.	» 5 gro. —
10.	Meklemburgskie.	niewiadomo	» 107,369.	» 4 gro. 21.
11.	Greifswaldzkie.	ditto	» 221,972.	» 12 gro. 6.
12.	Kwidzyńskie.	ditto	» 25,228.	» 3 gro. 12.

Po tém objaśnieniu, sądzę nie potrzeba więcéj rzeczy rozwlekać dowodzeniem, jak bacznemi być nam należy przy przyjmowaniu na siebie nowego stale oznaczać się nie nadającego ciężaru, powiększającego już tyle innych, rolnictwo nasze dotykających. Pomnijmy na to: że raz zobowiązawszy się, przypuszczam sposobem próby, wynagradzać szkody przez gradobicie zrządzane, święcie to dotrzymać będziemy musieli, a nuż ten rok próby, będzie ciężkim, jaka odpowiedzialność, spadnie na tych, którzy, chcę wierzyć, w czystofilantropicznym celu, systemat przymusu wywołali?

J. S.

Sprostowanie.

W rozbiorze 10go pytania dla Sekcyi rolnéj w Nrze 8 r. b. Korrespondenta Roln. zamieszczonym, zaszła pomyłka, którą niniejszém prostujemy.

Paragraf 5. Kartofle: zamiast 100 cent. z morga, powinno być 120, co równa się 60 cent. siana, a nie 50.

Paragraf 8. Marchew: 200 centnarów marchwi z morgi, wyrównywa 67 centnarom siana, a nie 50.

KURS GIEŁDY BERLIŃSKIÉJ.
Dnia 19 Marca 1859 roku.

P A P I E R Y	żądają	płacą
Rossyjska 5ta pożyczka nowa 5%	102½	—
Rossyjsko-angielska pożyczka 5%	109½	—
Rossyjska 6ta pożyczka 5%	—	106½
Polskie Obligacye Skarbu 4%	84	—
» Listy Zastawne nowe	88	—
» Obligacye 500-złotowe	86	—
Certyfikaty B. P. na Oblig. Cząst. lit. A. 300 złp. .	—	91½
» B. 200 » . .	22¼	—

W Drukarni Gazety Warszawskiéj. — Wolno drukować.—W Warszawie dnia 12 (24) Marca 1859 roku. — Cenzor, **A. Funkenstein.**